

# N O W A K O A L I C J A

## N E W C O A L I T I O N

Warszawa

wydruk z 1987.03.15

Koszt wydruku wynosi 10 zł za stronę tekstu; liczymy wyłącznie materiały techniczne i amortyzację intensywnie zużywanej drukarki. Chcemy móc kupić w przyszłości następną drukarkę, by kontynuować najszybszy sposób komunikacji z Czytelnikami. Apelujemy więc o odpowiednią wpałkę.

Od redakcji: przedstawiamy nowy, napisany dla nas artykuł naszego stałego współpracownika, autora wielu tekstów poświęconych sprawom wschodnim, a zwłaszcza ukraińskim i litewskim.

P i o t r C h m u r a

### EUROPA ŚRODKOWA I ROSJA

#### CENTRAL EUROPE AND RUSSIA

Na okładce "Nowej Koalicji" reprodukowana jest mapa. Najdalej na wschód wysuniętymi stolicami są na niej Kijów i Mińsk. W prawo od nich aż do końca strony rozlewa się biała plama - Rosja. Całkiem tak samo jak u Mickiewicza:

"Kraina pusta, biała i otwarta  
Jak zgotowana do pisania karta..." (1)

Na temat owej mickiewiczowskiej wizji Rosji - azjatyckiego imperium, tajemniczej krainy o fizjonomii nie ukształtowanej, a przez to zdolnej do najbardziej zaskakujących metamorfoz, pisali Maciej Lednicki i - w kilkadziesiąt lat później - Gustaw Herling-Grudziński. Oba doszli do zgodnego wniosku, że suastywny obraz stworzony przez poetę zaciążył na sposobie myślenia wielu pokoleń Polaków o wschodnim kolosie. Oba podkreślali także, że dla myślenia tego charakterystyczna była niechęć do poważniejszych analiz problematyki rosyjskiej, usuwanie jej poza obręb zainteresowań - zupełnie tak jakby Rosji nie było.

Wspomniana mapa widoczna na okładce "NK" oraz niemal zupełny brak tematyki rosyjskiej w trzech pierwszych numerach pisma (numer 3 jeszcze w druku - red. "NK") zdają się sugerować, że jego redaktorom bliski jest ów tradycyjny stosunek do kwestii wschodniej. Byłoby to dziwne nie tylko w zestawieniu z wielokrotnie deklarowanym na łamach pisma antytradycjonalizmem, ale też zaskakujące w panującej od dobrych kilku lat w Polsce atmosferze intelektualnej, cechującej się wzrostem zainteresowania Rosją i uznaniem jej za stały i niezmiernie istotny czynnik wpływający na polską teraźniejszość i przyszłość. To trochę tak, jakby niespodziewanie po przeszło wieku dotarli do świadomości osół (co warto podkreślić) Polaków słowa Michaiła Bakunina: "Odbierzcie Rosji Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę, oddzielcie od niej Finlandię, subernie nadbałtyckie, Gruzję, cały Kaukaz: zostanie olbrzymie 40-milionowe plemię w i e l k o r u s k i e ..." (podkr. Michaił Bakunin - P.Ch.) (2).

Od roku 1862, w którym Bakunin pisał swą pracę "Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół", spostrzeżenie to nie utraciło nic ze swej trafności. Zmieniły się liczby - stosunek się pozostał mniej więcej ten sam. Naród rosyjski jest i pozostanie najliczniejszym narodem w Europie Wschodniej i już choćby z tego powodu nie sposób nie brać go pod uwagę tworząc wizje przyszłości politycznej tej części świata. Redakcja "NK" nie popełnia tego błędu.

W poniższym artykule, który jest próbą analizy najślabniejszych w ostatnich latach propozycji programowych odnośnie do kwestii wschodniej (a zwłaszcza ich adekwatności wobec rzeczywistości sowieckiej), staram się sformułować kilka sugestii mogących, jak sędzę, sprzyjać wejściu walki

zniewolonych narodów Europy Środkowej i Wschodniej w nowe stadium.

## 1. Kisielewski albo zabawa w słuchę telefon

Pierwszym wśród krajowych publicystów niezależnych, którzy na serio zajęli się problematyką rosyjską był Stefan Kisielewski, autor nie tylko przecież "Wstępu do programu opozycji" (Kultura, 1-2/84), ale też licznych analiz opuszczanych jeszcze przed Sierpniem, słownie na łamach "Res Publicae". Ponieważ idee słoszone przez Kisielewskiego zyskały sobie swego czasu spory rezonans i były szeroko dyskutowane, streszczę je bardzo skrótowo.

Program Kisielewskiego jest programem na dziś i tę najbliższą przyszłość, w której trudno spodziewać się rozpadu ZSRS. Czy można się więc liczyć ze zmianami w sytuacji Polski, gdy sytuacja ogólna w Europie Wschodniej pozostaje niezmienna? Kisielewski pozytywnie odpowiada na to pytanie. Jego zdaniem istnieje możliwość osiągnięcia porozumienia pomiędzy autentyczną, niekomunistyczną reprezentacją społeczeństwa polskiego a przywódcami ZSRS. Jego wynikiem byłoby uzyskanie przez Polskę pewnej samodzielności rozwoju wewnętrznego w zamian za złożenie Związkowi Sowieckiemu swarancji sojuszniczej wierności w ramach Układu Warszawskiego. Korzyści, jakie płynęłyby stąd dla Polski, są dość oczywiste, te zaś, które mogłyby wyciągnąć Rosja - sojusz z silnym i lojalnym partnerem zamiast konieczności kontroli słabego i mimo wszystko niepewnego wasala - wydają się być wątpliwe. Trudno doprawdy domyśleć się przyczyn, dla których Kreml miałby z własnej woli zrezygnować z wciąż w najmniejszym nawet stopniu nie zagrożonej pozycji hegemonu w stosunkach peerelowsko-sowieckich i, nie przymuszony, dążyć do partnerstwa z demokratyczną Polską, której "demokratyczna reprezentacja" sejmowa może np. mieć poważne wątpliwości co do kolejnego zwiększenia wydatków na zbrojenia w ramach Układu Warszawskiego.

Nie znajdziemy niestety wyjaśnienia tych wątpliwości w publicystyce Stefana Kisielewskiego. W odpowiedzi na często stawiany mu zarzut nierealności jego programu Kisielewski przywołuje argument historyczny i cytując Cata-Mackiewicza pisze o rozważanym ponoć w czasie wojny przez Stalina "fińskim" rozwiązaniu problemu polskiego. Jeśli więc zastanawiał się nad tym Stalin, to może to robić także Gorbaczow, czy któryś z jego następców. Trudno doprawdy obalić ten pogląd. Nie należy wszakże zapominać, że projekt "zfinlandyzowanej" Polski był jednym z kilku rozważanych w tym czasie przez Stalina obok Polski-republiki sowieckiej, członka federacji polsko-białorusko-ukraińskiej i satelickiego państwa pod rządami partii komunistycznej. To, że wybrano w końcu wariant ostatni, było wypadkową interesów ZSRS i sytuacji międzynarodowej (która znów aż tak bardzo się nie zmieniła). Rozważania "co by było gdyby istniało w roku 1945 w Polsce wpływowo niekomunistyczne, lecz prorosyjskie stronnictwo sotowe do rozmów ze Stalinem" nie należą już do historii ani polityki, lecz do historycznej i politycznej fantastyki.

Možna więc żywić wątpliwości, czy nawet wówczas gdyby polityka ZSRS kierował najczystszy pragmatyzm (na co liczy określający się jako realista Kisielewski), stosunki polsko-sowieckie ułożyłyby się tak jak życzy sobie tego autor "Wstępu do programu opozycji".

Problem komplikuje jeszcze dodatkowo okoliczność, że polityka ZSRS w równym przynajmniej co przez pragmatyzm stopniu kształtowana jest przez dogmatyzm ideologiczny. Jeśli bowiem nawet - jak to się powszechnie podejrzewa - nikt z obecnych przywódców sowieckich nie traktuje serio nauk marksizmu-leninizmu, to nikt też spośród nich nie jest go w stanie odrzucić. "Diamat" jest wciąż potrzebny jako jedyna zasada lesitymizacji władzy w państwie rozwiniętego socjalizmu. ZSRS jest więc "państwem ideologicznym" i zlekceważenie tej jego cechy przez Kisielewskiego wielu jego oponentów uznało za słowną słabość sformułowanego przezeń programu.

Na credo Stefana Kisielewskiego brzmiące: "Obowiązkiem odważnego (bo przechodzącego do porządku nad tradycyjnymi odruchami uczuciowymi) myślenia politycznego jest przyjęcie założenia, że zostaniemy pod Rosją i w tej wschodniej sytuacji musimy szukać wyjścia"(3), Michał Heller replikuje następująco: "Błąd: zostaniemy pod Związkiem Sowieckim, Marszabla Wielopolski czy Dmowski mogli rozmawiać z okupantem rosyjskim, bo władza-

li wspólnym językiem. Dzisiaj takiego języka nie ma." (4)

Wydaje się, że program Kisielewskiego szczyt popularności ma już za sobą. Rozstrzygające okazały się tu nie argumenty jego polemistów, lecz doświadczenia historyczne ostatnich lat, stawiające pod znakiem zapytania realizm proponowanych przez Kisielewskiego rozwiązań. Jak pamiętamy, we wrześniu 1981 roku trzydziestu pięciu polskich intelektualistów oświadczyło deklarację [natychmiast masowo popartą przez osoby prywatne, organizacje, senaty akademickie itd. - przyp. red. "NK"] mówiącą o gotowości udzielenia swarancji sojuszowi z ZSRS przez naród polski. Odpowiedź adresata jest znana.

Wszystko to nie znaczy oczywiście, że nie może powstać sytuacja, w której stosunki polsko-sowieckie mogłyby zostać ułożone na innych niż dotychczas zasadach. Gwałtowne załamanie się ZSRS, niepokoje wewnętrzne czy klęska wojenna mogą skłonić kierownictwo sowieckie do taktycznego odjęcia od pryncypiów ideowych (takiego, jakim np. był w początku lat dwudziestych NEP). Trudno jednak przypuścić, by w tej sytuacji aspiracje polskie ograniczyły się do postulowanej przez Kisielewskiego ograniczonej samodzielności wewnętrznej.

## 2. "Polityka Polska" albo w oczekiwaniu na święta Rus

Drugi program, na który chciałbym obecnie zwrócić uwagę, przedstawiono w broszurze "Między Polską naszych pragnień a Polską naszych możliwości" i następnie rozwijany i uzupełniany w artykułach Aleksandra Halla i grona publicystów związanych z "Polityką Polska", różni się od propozycji Kisielewskiego przede wszystkim odrzuceniem możliwości porozumienia się z ZSRS. Uniemożliwia je - zawsze w "Polityce Polskiej" silnie akcentowany - "ideologiczny charakter państwa radzieckiego" (5). Porozumienie, nieosiągalne w okresie istnienia Rosji Sowieckiej, możliwe jednak będzie po - przewidywanym przez twórców programu - załamaniu się państwa radzieckiego, którego miejsce zajmie nowa, niekomunistyczna Rosja.

Aleksander Hall wylicza następujące przesłanki "pozwalające prognozować zmierzch sowieckiej potęgi:

- niewydolność gospodarcza i posębianie się luki technologicznej w stosunku do Zachodu;
- anachroniczność modelu politycznego i gospodarczego, w którym skostniałe struktury i mechanizmy władzy blokują możliwość przeprowadzenia niezbędnych reform;
- wzrost tendencji odśrodkowych wśród nierosyjskich narodów i ludów ZSRS, wzmacniany niekorzystnymi dla Rosjan trendami demograficznymi;
- dążenia wolnościowe i niepodległościowe w państwach znajdujących się w strefie sowieckiej dominacji." (6)

Po dokonaniu tego przesładu Hall zastrzeża się, że mamy jednak "do czynienia z długotrwałymi procesami, które trzeba liczyć na długie lata, a nawet w dziesięciolecia." (7). Zapoznając się z wyliczonymi przez Halla powodami niedomagania Związku Sowieckiego łatwo dostrzeżemy, że są one dwójakiej natury. Pierwsze dwa wynikają z przyczyn ustrojowych. Możemy je badać przy pomocy narzędzi stworzonych przez ekonomię, politologię, teorię informacji czy socjologię nauki, ale na tempo kumulowania się ich skutków nie mamy żadnego wpływu. Co innego gdy idzie o punkty końcowe diagnozy Halla. "Wzrost tendencji odśrodkowych" i "dążeń wolnościowych" zależy przecież głównie od czynników subiektywnych, takich jak przełamywanie bariery strachu w społeczeństwach zniewolonych, wzrost ich świadomości politycznej, rozwój myśli politycznej niezależnych elit itd. Tu aktywność nasza jest możliwa ale - zdaniem publicystów "Polityki Polskiej" - niepożądana. Szczęśliwie wówczas, gdyby jej obiektem miały się stać nierosyjskie narody ZSRS. W tej kwestii program ogłoszony przez "PP" nie pozostawia wątpliwości:

"Jednoznacznie powinniśmy wyrzec się także uczestniczenia w planach rozbicia Rosji na państwa narodowe. (...) Zaangażowanie się polityki polskiej w rozbijanie Rosji nie zostawiłoby nam ani jednej szansy na polsko-rosyjskie porozumienie, choćby na Kremlu miał zasiadać najbardziej antykomunistyczny Rosjanin." (8)

Ponieważ ten jasny i zdecydowany sąd nie przekonywał mnie swoją że-

lana logika ani narzucająca się oczywistością, postanowiłem poszukać jakiegoś jego uzasadnienia. To, które znalazłem, sprowadza się ostatecznie do stwierdzenia: bo tacy już są Rosjanie. Pisze Aleksander Hall:

"Rosjanie są i będą inni niż my. Ich tradycja cywilizacyjna jest odmienna od naszej łacińskiej, inne też są ich doświadczenia i typ życia zbiorowego. Rosjanie za wyjątkiem krótkiego okresu lat 1905-1917, a może III.1917-XI.1917 nie zaznali demokracji i niewiele wskazuje na to, aby w przyszłości szybko i bez ustępstw poszli szlakiem zachodnich demokracji. Ich droga rozwojowa będzie zapewne bardzo odmienna. Przyznać wreszcie musimy, że poprzez swoją historię Rosjanie niemal skazani zostali na ścieranie się z aspiracjami narodowymi ludów, które znalazły się w granicach ich imperium." (9)

W końcu dochodzimy więc do problemu "duszy rosyjskiej", której właściwością przyrodzoną jest "rosyjski imperializm" i na której temat możemy zacząć snuć niekończącą się opowieść.

Co pozostaje społeczeństwu polskiemu, jeżeli nadzieje na dosadanie się z ZSRS są utrudnione, a wszelkie sposoby walki z sowieckim imperium są mu niedostępne lub - w ostatecznym rachunku - przyniosą więcej szkód niż pożytku? Pozostaje mu - trwać. Naturalnie nie bezczynnie. Oto sfery aktywności społecznej zalecane przez autorów programu:

1. Działanie na rzecz odnowy moralnej i ochrony rodziny.
2. Tworzenie elit politycznych i społecznych oraz koncepcji polityki polskiej.
3. Upowszechnienie edukacji narodowej.
4. Tworzenie podstaw niezależności ekonomicznej." (10)

Program skromny ale za to - co podkreślają jego twórcy - realistyczny i dla kogoś przekonanego o niezłomnej sile polskiego ducha narodowego nawet wystarczający. W tej ostatniej sprawie należą, niestety, do niedowiarków. Doceniając ogromną wartość licznych inicjatyw podejmowanych przez Kościół i środowiska niezależne w walce ze schorzeniami życia społecznego i wyjąłowieniem świadomości zbiorowej uznają jednak ostatnie czterdzieściolecie za okres nierównomiernego uprawdzenia, lecz postępującej degradacji społeczeństwa polskiego i obniżania się poziomu jego życia duchowego i kulturalnego. Sądzę, że wysiłki, jakie jesteśmy w stanie podjąć, mogą opóźnić sowietyzację ale nie są w stanie jej zapobiec.

O ile moja opinia o niewystarczalności programu pozytywnego "PP" w części odnoszącej się do życia duchowego społeczeństwa może wydać się dyskusyjną, o tyle nie oczekuję raczej sprzeciwów powtarzając ją przy ocenie postulatu "tworzenia podstaw niezależności ekonomicznej". To, że najbujniejszy nawet rozwój prywatnego rzemiosła i drobnej wytwórczości w najmniejszym nawet stopniu nie osłabi tempa powiększania się luki technologicznej między Polską a Zachodem, jest tak oczywiste, że nie warto się nad tym rozwodzić. Jeżeli w ośle wspominał o "części gospodarczej" programu "PP", to z tego słownie powodu, że w jej uzasadnieniu najdobitniej przejawia się styl myślenia autorów broszury "Między Polską naszych pragnień, a Polską naszych możliwości".

Z czym bowiem kojarzy się ta wizja Polski zasobnych gospodarstw chłopskich, prężnych spółdzielni i solidnych zakładów rzemieślniczych? Widz telewizyjny odpowie: z popularnym serialem "Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy", inteligent zaś uzupełni go - z programem pracy organizacyjnej. I obaj będą mieli rację. Z tej właśnie tradycji wywodzi się część pomysłów politycznych "PP".

Hasło pracy organicznej budzi u większości Polaków skojarzenia zdecydowanie pozytywne. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy upatruję w przeważającej w naszej historiografii zdecydowanie dodatniej ocenie tego programu. Dość powszechnie została wśród historyków przyjęta opinia Michała Bobrzyńskiego, który w trzecim tomie "Dziejów Polski w zarysie" stwierdził, iż naród "dał do niepodległości dwoma drogami, drogą powstań orężnych i drogą pracy organicznej" (11). Bobrzyński sugeruje trwałość kombinacji tych uzupełniających się czynników, ich współistnienie w całym okresie porozbiorowym. Inni (np. Franciszek Bujak) idą jeszcze dalej i odnajdują program pracy organicznej na długo przed rokiem 1795, już w czasach Augusta III. W błyskotliwej polemice z tymi poglądami współczesny badacz problemu, Stefan Kieniewicz, nie negując pożytków płynących z pracy organicznej stwierdza, że "zjawisko to, właściwe określonymu odcinkowi naszych dziejów porozbiorowych, miało swój początek

i koniec. Jeso ramy chronologiczne mogą być tylko przybliżone: od 1840 do mniej więcej 1890 r." (12) W początkach wieku XX "praca organiczna straciła charakter samodzielneso programu" i "zeszła do rzędu przybudówek słownesego frontu akcji politycznej" (12).

Przyczyn zmierzchu tej formacji ideowej należy szukać nie tylko we wzroście popularności propozycji konkurencyjnych, ale także - i być może przede wszystkim - w jeso nieprzystawalności do kształtująceso się wówczas nowesego ładu gospodarczesego (wzrost koncentracji kapitału, rozwój protekcjonizmu państwesego itd.). Jeżeli już wówczas program organiczny okazywał się niewystarczający, to cóż dopiero dziś... Wysuwanie go w chwili obecnej jest całkowitym anachronizmem. Nie jedynym zresztą w programie "PP".

Czytając publicystykę polityczną opaszaną na łamach tego pisma nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zawarte w niej opinie i oceny wpływają nie tyle z analizy współczesnej rzeczywistości, co z dość beztrosko przyjmowanych nauk, jakich zdaje się udzielać przeszłość. Ten styl myślenia widoczny jest nie tylko w krajowej, ale także zagranicznej części programu "PP", wpływając również na sposób rozwiązywania kwestii o znaczeniu zasadniczym - problemu ZSRS i Rosji. Ponieważ zszadam się z moimi adwersarzami co do ważności tego zasadnienia, chciałbym skonfrontować tezy wypracowane przez zespół "Polityki Polskiej" z sowiecką współczesnością, szczerą uwagę zwracając na stanowisko, jakie w interesujących nas sprawach zajmują różne odłamy rosyjskiej opozycji.

### 3. Czego chcą Rosjanie?

Prezentację postądów opozycji rosyjskiej na temat problemów narodowościowych w ZSRS rozpoczniemy od Andrieja Sacharowa.

Nieformalny przywódca ruchu demokratycznego w ZSRS wielokrotnie zabierał głos w sprawach narodowościowych, choć nie poświęcił im osobnej publikacji. Zestawiając jednak rozrzucone w artykułach poświęconych innym zasadnieniom oraz licznych wywiadach wypowiedzi Sacharowa na interesujący nas temat trzeba stwierdzić, że tworzą one jasny i spójny program, bardzo zbliżony do ogłoszonedego w roku 1969 anonimowo "Programu Ruchu Demokratycznego Związku Sowieckiego". Między Sacharowem a autorami programu, określającymi się jako "Demokraci Rosji, Ukrainy i republiknadbaltyckich" (13), istnieje zgodna co do tego, że ZSRS jest mocarstwem kolonialnym prowadzącym okupację terytoriów nierosyjskich. Rozwiązanie problemu narodowościowego widzą w przeprowadzeniu referendum wśród narodów ZSRS. Narodom, które z różnych powodów nie będą chciały wystąpić ze Związku Sowieckiego, zostanie przyznana szeroka autonomia. W "Programie..." czytamy: "... rosyjska inteligencja postępowa zdaje sobie sprawę z tego, że bez wolności narodów nie może istnieć wolność jednostki oraz pełna, rzeczywista demokracja społeczeństwa" (14).

Stosunek Andrieja Sacharowa do kwestii narodowej określają zresztą nie tylko jeso wypowiedzi, ale także działania podejmowane w obronie dysydentów ukraińskich, litewskich czy białoruskich.

Przedstawione powyżej postądy należy uznać za charakterystyczne dla większości uczestników rosyjskiej opozycji demokratycznej. Opinię tę w moim przekonaniu potwierdza linia prezentowana w piśmie wydawanych na Zachodzie przez zmuszonych do emigracji w latach siedemdziesiątych przedstawicieli tej formacji politycznej (tzw. trzecią emigrację).

Znamienna jest tu postawa redakcji "Kontinentu", najpoważniejszesego bodaj i najszerszej znanego w świecie, kwartalnika ukazującego się od 1974 roku.

Pismo posiada stały dział poświęcony prezentacji "Dialogu wschodnioeuropejskiego", w którym obok artykułów polskich, czeskich czy węgierskich ukazują się wypowiedzi przedstawicieli nierosyjskich narodów pozostających w granicach ZSRS. W dziale tym wśród licznych głosów polskich ukazał się w czwartym numerze "Kontinentu" także szkic Juliusza Mieroszewskiego "Rosyjski 'kompleks polski' i obszar ULB". W komentarzu, jakim redakcja opatrzyła artykuł, czytamy: "Co się zaś tyczy tak zwanego problemu ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), to zawsze oświadczyliśmy i oświadczamy obecnie, że uznanie świętego prawa do samookreślenia się wymienionych narodów bezładneso wtrącania się (do tej sprawy z zewnątrz - P.Ch.) jest jedną z p o d s t a w o w y c h zasad naszego pisma" (pod-

kr. - red. "Kontinentu).

Stanowisko to potwierdzone było wielokrotnie, między innymi w wywiadzie, jakiego redaktor naczelny "Kontinentu" Władimir Maksimow udzielił ukraińskiej "Suczasnisti" (co już samo w sobie było znakiem czasu: wcześniej kontakty rosyjsko-ukraińskie na emigracji praktycznie nie istniały). [Wydawany w Monachium miesięcznik "Suczasnist" znany jest czytelnikom "NK" z licznych w niej przekładów i przywołań; ostatnio zaś ukazał się jego obszerny numer polski, zredagowany przez mieszany zespół - red. "NK"]. Powiedział w nim m.in.: "My mamy mnóstwo pretensji do wielu narodów, wiele narodów ma mnóstwo pretensji do nas: w tej sytuacji uświadczymy w porachunkach pomiędzy narodami. Według mnie trzeba wreszcie osiągnąć wyższy poziom w myśleniu - poziom związku i współpracy. To jest najważniejsze: aby każdy z nas, cokolwiek by robił - wydawał pismo, działał na polu nauki, literatury, polityki - stosił zasadę samostanowienia każdego narodu i wychodząc z tej zasady budował współdziałanie na całkowicie nowych zasadach, nie przypominając starych czy też nowych rachunków." (16)

Doniosłymi wydarzeniami w dziele realizacji tak zarysowanego programu były deklaracje polityczne zainicjowane przez członków redakcji i współpracowników "Kontinentu". Pierwszą - "Deklarację w sprawie ukraińskiej" z maja 1977 roku (17) - oprócz Rosjan podpisali także Polacy oraz przedstawiciele emigracji czeskiej i węgierskiej. Druga - z 30 września 1979 roku - była już wspólnym oświadczeniem rosyjsko-ukraińskim, sygnowanym z jednej strony przez środowisko "Kontinentu", z drugiej zaś przez kierownictwo Ukraińskiego Ruchu Demokratycznego z siedzibą w Nowym Jorku. W oświadczeniu tym czytamy między innymi:

1. Narodowi rosyjskiemu i ukraińskiemu przyznajemy pełne i bezwarunkowe prawo do niezawisłości państwowej.
2. Poświadczamy istnienie zagrażającej narodowi ukraińskiemu rusyfikacji Ukrainy; dołożymy wszelkich wysiłków aby z nią walczyć.
3. Strona rosyjska uznaje za swój obowiązek współdziałać przy postępieniu procesu walki o niezawisłość i demokratyzację Ukrainy.
4. Strona ukraińska będzie współdziałać w walce o ustanowienie pełnych swobód obywatelskich i demokratyzację Rosji.
5. Obie strony stoją na stanowisku pełni praw obywatelskich, a także zgodnej z Kartą Praw Człowieka ONZ autonomii społecznej, kulturalnej i religijnej mniejszości narodowych zamieszkujących terytorium Ukrainy i Rosji." (18)

Cytuję obficie ten dokument, gdyż wasa jego jest wprost niezwykła. Oto bowiem reprezentacja potężnego odłamu rosyjskiej emigracji (i opozycji politycznej w Rosji) jasno i bez niedomówień opowiada się za "pełną i bezwarunkową" niepodległością Ukrainy, odstępując tym samym od wysuwanego uprzednio przez Rosjan projektu przeprowadzenia referendum w sprawie wystąpienia poszczególnych republik ze składu ZSRS. W ten sposób została usunięta ostatnia z przeszkód stojących na drodze do porozumienia i współdziałania opozycji rosyjskiej i ukraińskiej.

Powyższą opinię trzeba naturalnie opatrzyć zastrzeżeniem, że odnosi się ona jedynie do części ugrupowań opozycyjnych obu narodów. Na przykład najpoważniejsza rosyjska partia polityczna działająca na emigracji (a posiadająca wpływy także w ZSRS) - Związek Ludowo-Robotniczy, NTS - nadal pozostaje wierna swemu programowi z roku 1974, w którym, obok zadeklarowania prawa narodów do samostanowienia, przewiduje plebiscyt oraz postuluje dążenie do przebudowy ZSRS w "Związek Rosyjski", organizm mający istnieć na zasadach zbliżonych do Wspólnoty Brytyjskiej.

Nie sposób także - wspominając o ewolucji poglądów części rosyjskiej emigracji i krajowych rosyjskich środowisk opozycyjnych w kwestii narodowościowej - pominąć milczeniem przemian dokonujących się w myśli Aleksandra Solżenicyna. Nie będę śledził drogi, jaką doprowadziła autora "Archipelagu GULag" od słoszoności na kartach tej książki poglądu, że Ukraińcom "powinno się pozwolić na spróbowanie samodzielnego życia", poprzez "List do przywódców Związku Sowieckiego", aż do obecnego stanowiska, zdecydowanie niechętnego wszelkim uszczupleniom terytorium ZSRS. Blyskotliwą analizę tego zasadnienia przeprowadził Wadim Bielocerkowski w drukowanym w drugim numerze "Nowej Koalicji" artykule "Rosja i Ukraina".

Jedyne, co chciałbym tu zrobić, to nieco zachwiać powszechnym w na-

szym (i nie tylko w naszym) społeczeństwie przekonaniem, że poprzez Solżenicyna przemawia "śłos narodu rosyjskiego". Potężna i obdarzona szczególną charyzmą osobowość Aleksandra Solżenicyna, jego liczne wystąpienia w imieniu swego narodu oraz światowy rezonans, jaki każde z nich zyskuje, czynią zrozumiałym istnienie powyższego poślądu. Niemniej jednak trzeba zwrócić uwagę na fałsz prezentowanej w nim optyki.

Odpowiadając na artykuł Sacharowa "O 'Liście do przywódców Związku Sowieckiego" Aleksander Solżenicyn napisał między innymi: "Sacharow stał się mimowolnym wyrazicielem tej szerokiej warstwy klasy wykształconej, która nie może bez aniewu słuchać słów 'rosyjskie odrodzenie narodowe'" (19). Opinia taka - zwłaszcza że sformułowana przez Solżenicyna - powinna nas zastanowić. Niezależnie bowiem od możliwych sporów o "szerokość" owej warstwy (Biełocerkowski utrzymuje na przykład, że "klasa wykształcona stanowi dziś minimum 70% rosyjskiego społeczeństwa" (20)) przyjdzie się zgodzić co do tego, że to z niej właśnie wyłoni się elita przyszłej, niekomunistycznej Rosji.

W tej sytuacji do przyczyn przyjmowania poślądów głoszonych przez Solżenicyna (przyjmowania także przez niektóre polskie opozycyjne ośrodki opiniotwórcze, które jako takie muszą chyba znać tę i inne podobne jego wypowiedzi) jako reprezentatywnych dla całego społeczeństwa rosyjskiego, dorzucić trzeba jeszcze jedną: pokutujący wciąż szdzenie sąd o przyrodzonym "duszy rosyjskiej" szwiniźmie i imperializmie.

Jeszcze lepszą niż pisma Aleksandra Solżenicyna pożywką dla owego szadu byłaby publicystyka daleko bardziej od autora "Archipelagu..." radykalnych i konsekwentnych rosyjskich narodowców skupiających się w latach siedemdziesiątych wokół wydawanych w samizdacie pism takich jak "Wieczere", "Ziemia" czy "Moskowskij Sbornik".

Istotę myśli politycznej prezentowanej w tych pismach zwięźle wyraził w "Liście otwartym do Giennadija Szymonowa", opublikowanym w siódmym numerze "Wieczere", redaktor tego pisma Władimir Osipow: "Pamiętamy, że jakkolwiek ułożyłyby się polityczne losy Rosji, interesy narodowe stoją na pierwszym miejscu, przed społecznymi". Zaś "interesy narodowe" zdaniem rosyjskich nacjonalistów sprowadzają się do obrony "za wszelką cenę" wszelkich terytoriów mających "żywotne znaczenie" dla Rosji. Należą do nich nie tylko Ukraina czy państwa bałtyckie, ale również np. północny Iran, którego opuszczenie przez Armię Czerwoną w roku 1945 jest powodem stałego nieukontentowania w tym środowisku. Oprócz obrony rosyjskiego stanu posiadania, redaktorów wymienionych wyżej pism zajmowało jeszcze "odkłamywanie" zafalszowanej przez "obcoplemieńców" ("inorodców"), słownie zresztą "syjonistów", historii Rosji. Oto próbka tej działalności pochodząca z artykułu Osipowa "Walka z tzw. rusofilstwem czy drossa naroweso samobójstwa": "Dla historii rosyjskiej charakterystyczne są dobrowolne przyłączenia się narodów do Rosji. Wystarczy wspomnieć przykłady Ukrainy, Gruzji, Armenii, Kazachstanu, Buriatii... Nikt spośród tak zwanych rosyjskich 'kolonizatorów' nie utracił się do życia narodów Rosji. Muzułmanie, buddyści, żydzi, katolicy nie napotykali na przeciwdziałanie prawosławnych gubernatorów w stosunku do swoich kultów... Wielonarodowe państwo opierało się na autorytecie wielkiej kultury rosyjskiej i jej nosiciela - narodu rosyjskiego." (21)

Najłatwiej naturalnie wykić poślady i stylistykę tego i podobnych manifestów, pożyteczniejsze wszelako określić miejsce, jakie na mapie współczesnej opozycji rosyjskiej zajmują jego twórcy. Po pierwsze trzeźstwierdzić, że ogromna większość piszących o nacjonalistach rosyjskich podkreśla czystość ich intencji. Usurpowanie składa się z ludzi szczerze zaniepokojonych losem swego narodu, dekadencją jego życia duchowego, kultury. Podkreślają to nie tylko Rosjanie (m.in. Bukowski), ale też i Ukraińcy, jak np. Mark Pierach. Charakterystyczne, że ten ostatni zdaje się niewielką wagę przywiązywać do wielkoruskich hasań, od których roi się w nacjonalistycznym samizdacie, i uznając je za wynik obniżenia się poziomu niezależnej myśli politycznej w Związku Sowieckim wyraża nadzieję na ewolucję tego programu: "... można spodziewać się przekonania tej części 'wieczowców', że Ukraińcy czy Ormianie mają nie mniej praw do państwowej suwerenności niż Rosjanie" (22).

Daleko bardziej niebezpiecznie wysłał swoisty flirt KGB z opozycją nacjonalistyczną, jaki miał miejsce w początkach lat siedemdziesiątych. Liczne aresztowania w roku 1972 w całym ZSRB, które poważnie osłabiły

ruch demokratyczny, ominęły narodowców. Jeszcze przez kilka lat mogli oni - niemal półlesalnie - wydawać swe pisma. Data tu o sobie znać obecna od dawna w części elity władzy i doskonale zrozumiała w sytuacji coraz dotkliwiej odczuwanej próżni ideologicznej "pokusa nacjonalbolszewizmu", o której wyczerpująco pisał w książce pod takim tytułem Rusurskij. Później udało się ową pokusę opanować. Środowisko narodowców zostało rozbite, a jego lider - Władimir Osipow - skazany na osiem lat obozu.

Wśród rosyjskich dysydentów nadal zdarzają się jednostki opowiadające się za orientacją narodowo-religijną, ale tak jak i przedtem "ruch ten jest bardzo słaby, znacznie ustępuje liczebnością ruchowi obrony praw człowieka, nie mówiąc już o nierosyjskich ruchach narodowych. W ciągu 15 lat całego okresu istnienia opozycyjnego nacjonalizmu rosyjskiego nie można się doliczyć w nim więcej niż trzydziestu nazwisk" (23). Nikte rozmiały tego ruchu potwierdza także Lubariski, który w artykule "O strukturze represji politycznych w ZSRS" pisze, że w początku lat osiemdziesiątych rosyjscy nacjonaliści stanowili mniej niż 1% ogółu więźniów politycznych w Związku Sowieckim (24). Jeszcze ważniejsza od słabości liczebnej jest słabość programowa tej orientacji. Przewodcy jej, skupieni na kwestiach geopolityczno-historiozoficzno-teologicznych, niewiele uwagi poświęcają przyziemnym problemom ekonomicznym i socjalnym. Z tego też powodu, zdaniem Biełocerkowskiego, ich manifesty trafiają w pustkę. "Bardzo trudno udowodnić rosyjskiemu inżynierowi czy robotnikowi że są uciskani narodowo, gdy wszyscy ich rzeczywisci szebiciele są obecnie niemal wyłącznie czyste krwi Rosjanami. A zresztą ludzi martwią tylko problemy społeczno-ekonomiczne, dla których rozwiązania rosyjski nacjonalizm... nie może zaproponować niczego poważnego" (25).

Jak widać z powyższego przesładu, znakomita większość rosyjskiej opozycji przyznaje nierosyjskim narodom ZSRS prawo do suwerennego bytu państwowego. Co prawda, niekiedy deklaracje te opatrwane są pewnymi zastrzeżeniami, które - w najlepiej pojętym wspólnym interesie - powinny jak najszybciej zniknąć. Stanowią one ostatnią przeszkodę w nawiązaniu pełnej i efektywnej współpracy zniewolonych przez komunizm narodów. Jak bowiem pisze Mark Pierach: "Myślący narodowo przedstawiciele narodów nierosyjskich, pamiętając o bolesnym, wielowiekowym doświadczeniu stosunków z Rosją, nie są zazwyczaj skłonni do przeprowadzania subtelnych rozróżnień pomiędzy różnymi grupami... Rosjan i często (choć być może często błędnie) wolą przeceniać szowinistyczne aspekty w światopoglądzie działaczy rosyjskich, sceptycznie przyjmując zapewnienia o dobrym ustosunkowaniu tych Rosjan do narodów 'okrainnych'" (26).

Ukraińcy powołują się tu zwłaszcza na jeden moment w owym "wielowiekowym doświadczeniu": niechętny i dwuznaczny stosunek demokracji rosyjskiej do niepodległości Ukrainy w roku 1917. Jest to oczywiście psychologicznie zrozumiałe, ale - jak pisał Juliusz Mieroszewski - "historia jest fascynująca, ponieważ 'to samo' niady nie jest 'to samo' i identyczne niemal sytuacje w nowych wydaniach produkują odmienne rezultaty" (27). Również w tym wypadku analogia powinna, jak sędzę, okazać się zawodna. Jednym z głównych powodów poparcia przez demokratów żywołowych manifestacji antycarskich z lutego 1917 roku, które w rezultacie doprowadziły do upadku monarchii w Rosji, było przekonanie opozycji, że carat nie jest w stanie prowadzić wojny skutecznie, czyli tak, by zapewnić Rosji zdobycze terytorialne - cel akceptowany przez całą właściwie rosyjską opinię publiczną (przynajmniej w początkach wojny). 70 lat temu przyłączenie do Rosji Ukrainy Zachodniej i - zwłaszcza - opanowanie ziem tureckich znacznie wzmocniłoby jej pozycję na arenie międzynarodowej. Tym bardziej więc trudno było wycofać się z już posiadanych ziem ukraińskich. Dziś sytuacja jest odmienna: potęsa państwa w coraz mniejszym stopniu zależy od jego rozległości terytorialnej, kolonie zaś czy dominia wręcz jej szkodzą, uniemożliwiając demokratyzację metropolii i absorbując jej siły. Z tego wszystkiego jasno zdaje sobie sprawę kształtująca się w Rosji niezależna elita polityczna.

Z historii także czerpie swe uzasadnienie postąd, że w Rosji, niezależnie od programów opracowywanych przez grupki opozycyjnych inteligentów, i tak w ostatecznym rachunku rozstrzygająca okaże się wola "ludu rosyjskiego": ciemnego, konserwatywnego i jak powietrza potrzebującego autorytarnej formy rządów. Zwolennicy tej tezy powołują się m.in. na przykład zwycięstwa bolszewików nad rosyjską demokracją w roku 1917.



Pomijając dość oczywistą fałszywość historycznej i socjologicznej optyki tego stanowiska, trzeba jednak zwrócić uwagę na jego rażący ahistoryzm. Narody rosyjskie z lat 1917 i 1987 są tak odmienne, że nie można z zachowania pierwszego wyciągać wniosków na temat drugiego. Dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie jest wykształcone, aspirujące do nowoczesności i coraz bardziej świadome, że przeszkodą w jej osiągnięciu są rządy partyjnej biurokracji. Społeczeństwo to ma też za sobą doświadczenia siedemdziesięciu lat dyktatorskich i szermujących hasłami nacjonalistycznymi rządów, co według wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie ostudziło jego zapal do wizji Wielkiej Rusi. Sądzę, że w naszym myśleniu o narodzie rosyjskim powinniśmy większą uwagę zwrócić na liczne głosy jego przedstawicieli powtarzających, że zainteresowania przeciętnego Rosjanina niemal całkowicie ograniczają się do spraw bytowych.

Oczywiście nawet wówczas, gdy powyższe uwagi okazały się słuszne, nie znaczy to, że przewidywane usamodzielnienie się republik narodowych Związku Sowieckiego odbędzie się bez komplikacji. Ich potencjalna przyczyną może być naturalnie nie imperializm właściwy "duzy rosyjskiej", a właśnie interes życiowy sporej części narodu rosyjskiego. Tej zwłaszcza, która żyje poza granicami RFSSR. Grupa ta, powstała przede wszystkim w wyniku planowej kolonizacji prowadzonej przez rząd sowiecki, jest już bardzo liczna i nadal szybko rośnie. I tak w roku 1970 Rosjanie stanowili 19,4% osótu ludności Ukrainy, 10,4% - Białorusi, 11,6% - Mołdawii, 24,7% - Estonii i aż 29,2% - Łotwy. Dynamika przyrostu stanie się widoczna gdy powiemy, że 10 lat wcześniej Rosjan było na Ukrainie 16,9%, na Białorusi 8,2%, w Mołdawii 10,2%, w Estonii 20,1% i na Łotwie 26,6%. Problem mniejszości rosyjskiej w republikach narodowych jest tym poważniejszy, że spora część jej przedstawicieli zajmuje eksponowane stanowiska w aparacie partyjnym i administracji republik, ich oświacie i życiu kulturalnym (które to dziedziny w coraz większym stopniu służą otwartej rusyfikacji), co znaczy, że ich pozycja społeczna w chwili uzyskania przez daną republikę niepodległości zostanie poważnie zagrożona.

Drugim zasadnieniem, jakiego nie można tu pominąć, są zyski ekonomiczne, jakie osiąga rosyjska metropolia dzięki posiadaniu kolonii. Najbardziej zyskownym jest wyzysk bogatej Ukrainy. Oto co pisze pracujący w USA ekonomista ukraiński Iwan Koropeckij: "Według obliczeń uczonych zachodnich... czy nawet Instytutu Ekonomii Akademii Nauk w Kijowie, wysokość owego przepływu funduszy z Ukrainy do innych republik poprzez budżet państwa wahała się w okresie powojennym między 10 a 20% całego dochodu narodowego (obliczonego według metodologii sowieckiej). Nigdy jeszcze niestawna historia imperializmu ekonomicznego nie zanotowała równie nieustannego i równie wielkich rozmiarów wyzysku jednego kraju przez drugi... Wartości wytworzone przez pracowników ukraińskich nie idą na zaspokojenie ich potrzeb: co roku przez półtora miesiąca robotnicy, kolchoźnicy i urzędnicy Ukrainy... nie pracują dla siebie i swojego narodu. Wytwarzane przez nich dobra przeznaczone są na przedsięwzięcia ważne dla kierownictwa sowieckiego, jak dozbrajanie się, badania kosmiczne, wielkomocarstwowe zobowiązania wobec innych krajów itp." (28)

Istotnie, przeciętny Rosjanin ma niewielki udział w zyskach płynących z okradania Ukrainy czy innych republik Związku Sowieckiego. Ale jednak jakiś ma. Wskutek konsekwentnie od lat prowadzonej polityki rządu sowieckiego osromna większość nowoczesnych zakładów pracy jest zlokalizowana na terenach etnicznie rosyjskich i zatrudnia słownie Rosjan. W zakładach tych wynagrodzenie jest nieco wyższe niż gdzie indziej i dzięki temu przeciętne zarobki robotnika są w RFSSR większe niż w innych republikach ZSRS (z wyjątkiem republik nadbałtyckich) (29).

Przyszłość narodów żyjących na terenie ZSRS nie przedstawia się więc bezproblemowo. Można jednak żywić nadzieję, że po wszystkich tragicznych doświadczeniach, w jakie obfitowały ich dotychczasowe stosunki wzajemne, przystąpią do rozwiązywania tych zasadnień bez krótkowzrocznego egoizmu, który na dalszą metę naprawdę się nie opłaca.

#### 4. WSN albo jak szeroka wspólnota?

Pierwszy numer "NK" otwiera wspólna deklaracja Organizacji Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość i Ruchu Politycznego WYZWOLENIE zatytułowana "Wspólnota losów i celów". Przedstawiony w niej program "nowej koa-

licji narodów" jest efektem kilkuletniej ewolucji, której poszczególne etapy są zobrazowane zebraczonymi na końcu owego numeru dokumentami. Ewolucji, dodajmy, będącej udziałem nie tylko wymienionych usarupowań politycznych, ale też sporej (przeważającej?) części polskiej opinii publicznej. W programach WSN i WYZWOLENIA zostały po prostu sformułowane i rozwinięte idee, które co najmniej od grudnia 1981 roku "były w powietrzu" nad Polską. Wprowadzenie stanu wojennego i porażka programu stopniowej demokratyzacji życia społecznego stanowiły jeszcze jedną odpowiedź w sporze o reformowalność realnego socjalizmu oraz bolesne przypomnienie wasalnego charakteru współczesnego państwa polskiego. Grudzień '81 uświadomił nam Polakom, że Polska nie jest wyspą na morzu sowieckiego imperium, że jej los jest losem wszystkich innych zniewolonych przez komunizm narodów. Uświadomił nam także wątpliwość naszych sił i to, że silniejsi możemy być tylko działając wspólnie z innymi. Logicznym następstwem takiego rozpoznania sytuacji była myśl o "koalicji narodów".

Tu jednak pojawia się pytanie: koalicja z kim i przeciw komu? Wspomniana już mapa z okładki "NK" i treść trzech pierwszych numerów pisma sugerują, że potencjalnymi członkami koalicji mają być nierosyjskie narody żyjące w ZSRS oraz państwach satelickich. Problemy pojawiają się przy odpowiedzi na drugą część pytania. Naturalnie - przeciw Imperium, ale - sowieckiemu czy rosyjskiemu?

Sprawa jest skomplikowana. Nie można, z jednej strony, zapominać o ideologicznym charakterze państwa sowieckiego, który sprawia, że okupantami Ukrainy w równym stopniu są stacjonujący na jej terytorium rosyjscy żołnierze Armii Czerwonej, co miejscowa biurokracja partyjna z I Sekretarzem KPU Wołodomyrem Szczerbyckym na czele. Z drugiej strony trudno zgodzić się z Aleksandrem Sołżenicynem, że komunizm najciężej doświadczył naród rosyjski. Naród rosyjski - powtarzam to raz jeszcze - jako całość, a nie tylko jego nomenklatura, czerpie pewne (prawda, że nader skromne) korzyści ze swej uprzywilejowanej pozycji wśród narodów ZSRS. Pozycję tę zawdzięczają Rosjanie polityce wewnętrznej kierownictwa sowieckiego, które - mimo okresowych wahań, np. w latach dwudziestych czy początkowym okresie rządów Chruszczowa - dosyć konsekwentnie dąży do osłabienia potencjałów wszystkich nierosyjskich narodów ZSRS. Nie sądzę, by przyczyną był wielkoruski nacjonalizm panujący w Biurze Politycznym KPZS. Powód trwającej od lat i wciąż przybierającej na sile rusyfikacji jest bardziej racjonalny i pragmatyczny: poprzez osłabienie narodów nierosyjskich przywódcy sowieccy starają się zapobiec wybuchowi ich niezadowolona, który, czeszo się obawiają, może rozsądzić imperium.

O owym niepokoju w sowieckich kołach rządowych mówił często rosyjscy dysydenci. Zmarły niedawno Aleksander Galicz w wywiadzie dla pisma "Ruszkaja Myśl" stwierdził: "Rząd sowiecki dostrzeża w ruchach narodowo-wyzwoleńczych wielką siłę. I obawia się tej siły być może bardziej niż cokolwiek innego. Powstania w republikach narodowych są n i e u n i k n i o n e (podkr. - P.Ch.), jednym słowem mogą się stać początkiem upadku systemu" (31).

Słowa te zostały wypowiedziane dziesięć lat temu. Od tego czasu jesteśmy świadkami swoistego wyścigu: z jednej strony coraz drastyczniejsze stają się rusyfikatorskie posunięcia władz sowieckich, z drugiej coraz silniejszy jest opór narodów nierosyjskich. Jako przykład weźmy naród wśród nich najliczniejszy - Ukraińców. Do niedawna ich najnowsza historia polityczna układała się w swoiste cykle: wzrost aspiracji niepodległościowych - miazdzące uderzenie władz - spokój pobojowiska i powolne zbieranie sił do nowego zrywu. Sytuacja ta zmieniła się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, odkąd - pomimo stałych represji (a Ukraińcy stanowią około 40% więźniów politycznych w ZSRS) - opozycja na Ukrainie istnieje nieprzerwanie. Zmieniają się jej formy - Ukraińska Grupa Helsińska, Wolne Związki Zawodowe, różnorodna opozycja religijna - ale cel pozostaje ten sam: suwerenność narodowa i demokratyzacja życia społecznego.

Istotnym czynnikiem w tym kompleksie zasadniczo są procesy demograficzne niweczające liczebną przewagę Rosjan nad resztą ludności ZSRS (według szacunków zachodnich Rosjanie są już w mniejszości - przyp. red. "NK"). Następstwa tego mogą być poważne, między innymi dla obronności Związku Sowieckiego, tym bardziej że zmiana, o której mowa, dokonuje się słownie na skutek eksplozji demograficznej w republikach środkowoazjatyckich. Do

też porę powoływani do armii ich przedstawiciele służyli przeważnie w lokalnych jednostkach obrony terytorialnej. Ograniczało to rozmiary konfliktów narodowościowych w stanowiących trzon sowieckich wojsk oddziałach bojowych, kompletowanych słownie z rekrutów Słowian (ok. 80%) i posiadających kadrę oficerską niemal w całości etnicznie słowiańska - z wielką przewagą Rosjan, którzy stanowią w niej ponad 80%. Oni to właśnie są słownymi nosicielami idei wielkoruskiej. Zdaniem specjalistów zachodnich w armii sowieckiej panuje rasizm, co w połączeniu ze zbliżającą się wielkimi krokami koniecznością zwiększenia poboru wśród narodów niesłowiańskich pozwala "wyobrazić sobie scenariusz bojowy, w którym zatarsi etniczne czy rasowe, konflikty z miejscową ludnością, a nawet bunty spowodowane poczuciem krzywdy etnicznej mogą stać się realnymi możliwościami" (32). Informacje, jakie nadchodzą z Afganistanu, zdają się potwierdzać tę możliwość.

Wniosek kończący powyższe wywody będzie prosty: nie widzę powodu, dla którego ciesząca się tak wielkim zainteresowaniem władz sowieckich kwestia narodowościowa w ZSRS miałaby pozostać poza kręgiem naszych zainteresowań i działań. Tym bardziej, że od jakiegoś czasu dają się zauważyć przemiany w stosunkach między niezależnymi elitami narodów Związku Sowieckiego: wchodzenie na ów - postulowany przed laty przez Władimira Maksimowa - "poziom związek i współpracy". Mnogość wspólnych deklaracji i akcje grup opozycyjnych w krajach nadbałtyckich, razem zaczynają występować dysydenci litewscy, ukraińscy i... rosyjscy. Udział tych ostatnich w różnego rodzaju wspólnych przedsięwzięciach cenny jest nie tylko przez to, że dzięki niemu zyskują one na sile i rozległości. Współdziałanie litewsko-rosyjskie czy rosyjsko-ukraińskie budzi nadzieję, że skomplikowane, przez dziesiątki i setki lat narastające na obszarze pomiędzy Bysiem a Oceanem Spokojnym konflikty narodowościowe mogą zostać w przyszłości rozwiązane sprawiedliwie i bez użycia przemocy.

Z analizy sytuacji istniejącej w Rosji i państwach Europy Środkowej i z doświadczeń historii narodów tego obszaru wnioskuję że:

1. Żaden z tych narodów nie jest w stanie sam zrealizować swych aspiracji do suwerenności państwowej i demokratyzacji życia społecznego.
2. Na przeszkodzie temu stoi potęga nie Rosji, lecz sowieckiej centrali w Moskwie, wspomaganiej przez swe agendy wśród innych narodów "naszego obozu".
3. Jedyną szansą zwycięstwa nad tą potęgą jest współdziałanie zniewolonych narodów w celu rozbicia Związku Sowieckiego.
4. Rozbicie Związku Sowieckiego nie jest możliwe "z zewnątrz" czyli na skutek wspólnego wystąpienia narodów znajdujących się poza jego granicami (w roku 1956 Armia Czerwona była gotowa do równoczesnej interwencji w Polsce i na Węgrzech).
5. Korzystne, a kto wie czy nie niezbędne byłoby tu współdziałanie nierosyjskich narodów ZSRS z Rosjanami, którzy - pomimo swej w stosunku do innych uprzywilejowanej pozycji - są przecież także narodem zniewolonym przez rodzimą partokrację.
6. Pomoc udzielana w miarę własnych możliwości walczącym z komunizmem narodom ZSRS przez Polaków czy inne narody żyjące poza jego granicami może być uznawana za mieszanie się w wewnętrzne sprawy innego państwa tylko przez tych, którzy uznają prawomocność istnienia Związku Sowieckiego.

Autor, który na zakończenie przydlusiego artykułu proponuje "rozbijmy Związek Sowiecki a potem się zobaczy...", musi liczyć się z tym że część czytelników uzna, iż zmarnował czas na niezbyt naukowe pisarstwo fantastyczne. Tych wszystkich, których nie przekonały moje argumenty, zapewniam na koniec, że wolę miano fantasty od opinii "realisty", jaką cieszy się wielu znanych publicystów niezależnych. Ich realizm jest smętny, ten sam, o którym w wywiadzie udzielonym Ledererowi powiedział Václav Havel: "Mówię o linii 'realizmu' dającą się w istocie scharakteryzować myślą, że 'lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu'. Mówię o tej prowincjonalnej tradycji politycznej, która zamiast - jak każda słuszna polityka - dążyć do przekroczenia limitów wyznaczanych przez historyczno-socjalny stan społeczeństwa, cieszy się z tych limitów i stara się je utrwalić." (33)

- (1) Adam Mickiewicz, Dziady
- (2) Michaił Bakunin, Pisma wybrane, t.I, s.175, Warszawa 1965
- (3) Stefan Kisielewski, Wstęp do programu opozycji, Kultura nr 1-2/1984
- (4) Michał Heller, Spotkanie trzeciego stopnia, Kultura nr 1-2/1984
- (5) Między Polska..., Biblioteka "Polityki Polskiej", 1983
- (6)(7) Aleksander Hall, Czynniki stały: Rosja, Myśl Niepodległa nr 4/1984
- (8) Między Polska...
- (9) Aleksander Hall, Czynniki...
- (10) Między Polska...
- (11) Michał Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie, cyt. za: Stefan Kieniewicz, Historyk a świadomość narodowa, Warszawa 1983
- (12) Stefan Kieniewicz, Historyk...
- (13) ściśle utrzymana anonimowość autorów tego programu przeszkodziła mu osiągnąć rezonans, na jaki zasługiwał. J.Miedwiediew oświadczył, że "Program..." jest dziełem któregoś z zachodnich wywiadów usiłujących destabilizować ZSRS; pismo "Miecze" widziało "syjonistyczną intrazę".
- (14) Mark Pierach, Wid Sacharowa do samolwinich, Anatomia súčasnoho rosijskoho 'wilnodumstwa' u związku z nacjonalnym pitanniam, Súčasnist nr 1-2/1977
- (15) Kontinent nr 4/1975
- (16) Interwii z Władimirem Maksimowem, Súčasnist nr 4/1975
- (17) Nowa Koalicja nr 2/1986
- (18) archiwum P.Ch.
- (19) Kontinent nr 2/1975
- (20) Wadim Biełocerkowski, Rosja i Ukraina, Nowa Koalicja nr 2/1986
- (21) cyt. za: Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- (22) Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- (23) Wadim Biełocerkowski, Rosijska ta wijskowa partii, Súčasnist nr 7-8/1984
- (24) Kronid Lubarski, O strukture politiczeskich represji w SSSR, Rus-skaja Myśl 1982.09.23
- (25) Wadim Biełocerkowski, Rosijska...
- (26) Mark Pierach, Wid Sacharowa...
- (27) Juliusz Mieroszewski, Rosyjski 'kompleks polski' i obszar ULB, ABC nr 1/1984 [tekst pochodzi z Kultury - red. "NK"]
- (28) Iwan Koropec'kyj, Gospodarka Ukrainy w 1979 roku, archiwum P.Ch.
- (29) Dla uświadomienia wielkości wywozu kapitałów z Ukrainy jeszcze raz odwołam się do Koropec'kiego, który opierając się na źródłach zachodnich i sowieckich obliczył dochód narodowy wytworzony na Ukrainie w r.1975 na 96,5 mld (ówczesnych) dolarów USA. Znaczyłoby to, że w roku tym wywieziono z Ukrainy 10 do 20 miliardów dolarów!
- (30) Korzyści owe są dwojakie: materialne i - nazwijmy je tak - "ducho-we". Pierwsze wynikają ze wspomnianej koncentracji najnowocześniejszego przemysłu na ziemiach etnicznie rosyjskich oraz z faktu, że Rosjanie są narodem bardziej niż inne żyjące w ZSRS zurbanizowanym. Płyną stąd dla nich określone korzyści materialne, gdyż urzędnicy i robotnicy wielko-przemysłowi są wynasradzani lepiej od pracowników kołchozów i sowchozów; średnia pensja robotnika wynosiła w 1976 roku 162 ruble, zaś dochód pracownika kołchozu ok. 120 rubli (z których blisko 50 pochodziło z produkcji indywidualnej na działce przyzapasrodowej). O uprzywilejowanej pozycji narodu-hesemona w dziedzinie wartości niematerialnych (kulturze, oświe-cie itd.) napisano bardzo wiele, także na łamach "NK". Rosjanie otrzymują w języku ojczystym 80% osótu gazet drukowanych w ZSRS; po rosyjsku ukazuje się też 80% książek i broszur; 60% studiujących i 67% pracowników naukowych to Rosjanie. Wyliczenie to można długo kontynuować... (Da-ne m.in. z: Myrosław Prokop, Pro tak zwany radiański narod, München 1976.)
- (31) Interwii z Aleksandrom Galiczem, Russkaja Myśl 1975.05.29
- (32) S.Enders Wimbush, A.Alexiew, The Ethnic Factor in the Soviet Armed Forces, cyt. za: Taras Kuzio, Ostatni doslidzenia z nacjonalnoho pi-tannia w zbrojnych siłach SRSR, Súčasnist nr 10/1984
- (33) Václav Havel, Eseje polityczne, s.35, Warszawa 1984